

Tomasz Mizerka

Misie jada do Barcelony



Misie jadą do Barcelony

by Tom Mizerka

Copyright © 2016 by Tom Mizerka
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Projekt i wykonanie okładki: Agnieszka Filipowska

Specjalne podziękowania dla Kornela - za konsultacje przy pracy nad książką
i podzielenie się swoją wiedzą.

ISBN: 978-83-944931-0-3

Dla Elizy - pomogłaś mi je stworzyć

Misie jadą do Barcelony

2

1. Podróż

6

1. Podróż

Trzy sympatyczne pluszowe misie, w pewnym momencie swojego życia, postanowiły zrobić coś, czego zwykle nie robią inne pluszowe misie. Postanowiły spędzić wieczność na podróżach. Pomysł wziął im się z Wielkiego Smutnego Wydarzenia, którego tajemnicy wyjawić nie mogą. Misie surowo tego zabroniły, nie i już, szczególnie Gabrysia. A jeżeli już o Gabrysi mowa - jest dziewczynką, oczywiście nie ludzką, tylko misiową. Jest przepięknie biała, tak uważa, chociaż od czasu narodzin w fabryce, jej śnieżno-białe futerko jest teraz trochę szare. Proszę tylko, nigdy jej o tym nie mówcie, to mocno drażliwy temat. Gabrysia ma około 30 cm wzrostu i twarz misiowego aniołka. Tak ją ktoś kiedyś wymyślił i tak zostało. Poza tym, jest najstarsza z całej trójki, lubi rządzić i szalenie kocha sukienki.

Gustaw, brat Gabrysi, młodszy i odrobinę mniejszy, bywa czasem troszkę nieporadny, ale serce ma ogromne. Podróże niezbyt go kręcą, ale ponieważ bezpiecznie czuje się tylko w towarzystwie Gabrysi i Przekręcika, to i tak uznaje to za lepsze rozwiązanie, niż samotne siedzenie w domu. Gustaw ma brązowe futerko, lekki brzusek i dosyć powolny sposób mówienia. Bezgranicznie wpatrzony w Gabrysię, chociaż potrafi też czasem dostrzec jej złośliwość. O niczym nie marzy tak, jak o zostaniu superbohaterem.

No i Przekręcik najmłodszy, ma tylko jakieś 15 centymetrów, chudy, krzykliwy, ale równie sympatyczny, co pozostała dwójka. Jest brązowy, czy też raczej ciemno brązowy i zawsze ma problem z doborem ubrań - nikt nie robi takich małych rozmiarów. Gabrysia twierdzi, że był adoptowany, bo pochodzi z innego Źródła, ale kocha go jak rodzzonego brata.

Jeszcze zbyt wcześnie, by opowiedzieć Wam o Wielkim Smutnym Wydarzeniu, dlatego wróćmy do wieczności na podróżach.

- No Gustaw, pakuj się szybciej, bo nie zdążymy na samolot. - powiedziała Gabrysia i zaczęła po raz kolejny sprawdzać, czy na pewno spakowała bilety i paszporty. Gustaw męczył się ze swoją walizką, próbując upchnąć dodatkowe skarpety i szalik.

„Może w Barcelonie jest cieplej niż tutaj, ale noce mogą być chłodne” - pomyślał i w końcu udało mu się zapiąć zamek walizki.

Przekręcik siedział na parapecie okna i obserwował, co się dzieje na ogródku. Działo się niewiele, bo po nocnym przymrozku, trawa była jeszcze pokryta białym szronem. Miał trochę stracha przed lotem, bo w zasadzie jeszcze nigdy nigdzie nie leciał. Gdyby musiał się odżywiać, to pewnie dzisiaj nie dałby rady nic zjeść. Czuł, że gardło ma lekko ściśnięte i nie ma ochoty na żadne podniebne przygody, ale obiecali sobie, że nigdy, ale to nigdy się nie rozstaną nawet na 5 minut. W związku z tym wiedział, że musi stawić temu czoło i dać radę. Sam pewnie nigdy by nie poleciał, ale z Ekipą zrobi wszystko.

Ich dom miał trzy pokoje, ale tak naprawdę siedzieli głównie w tym, co teraz. Nazywali go „gabinecik”, bo był tu komputer, telewizor i konsole do gier. Zapomniałbym, miał również wygodną kanapę i najłatwiej nagrzewał się zimą - jak zapewne wiecie, dla pluszowych misiów są to dwie najważniejsze sprawy: wygoda i ciepło. Tym bardziej należy ich podziwiać, że postanowili opuścić swoje gniazdko w poszukiwaniu przygody.

- Dobra Gabrysiu, wszystko spakowane - powiedział z dumą Gustaw. Spojrzał zadowolony z siebie na siostrę, a potem z powrotem przeniósł wzrok na swoją misiową walizkę. Uważał, że była spakowana perfekcyjnie. „Kapitan Ameryka też by tak ładnie spakował” - pomyślał sobie. Kapitan Ameryka znajdował się na szczycie listy ulubionych superbohaterów Gustawka, chociaż czasem zamieniał się pierwszym miejscem z Thorem.

- Super, mój braciszku, to co chłopaki, ruszamy? - Przekręcik i Gustaw spojrzeli na Gabrysię i porozumiewawczo skinęli głową. - No dobra, to pakujemy się do taksówki i na lotnisko. Ku przygodzie!

Lotnisko było ogromne, choć wiedzieli, że w międzynarodowych standardach, było małe. Co z kolei jeszcze bardziej ich przytłaczało, gdy myśleli, co zrobią, gdy znajdą się na naprawdę dużym. Hala odpraw wydawała im się tak wielka, że mogłaby pomieścić całe osiedle, na którym mieszkali. I jeszcze ci ludzie, szli w jedną i drugą stronę, mnóstwo ludzi, więcej niż gdy patrzyli przez okno na swoją ulicę.

Przekręcik poczuł jak żołądek, którego podobno nie miał, zaczyna mu podchodzić do gardła, a całe ciało ogarnia uczucie paniki. Gustaw już ledwo stał, futerko zaczęło robić

się wilgotne od potu i wiedział, że za chwilę zemdleje. Całe szczęście Gabrysia w odpowiednim momencie stanęła między nimi, postawiła walizkę i mocno chwyciła ich za ręce:

- Chłopaki, damy radę, jesteśmy podróżnikami, jesteśmy zawsze razem, jesteśmy Ekipą! - spojrzeli na nią i powtórzyli - Jesteśmy Ekipą.

Nadal niepewnie, ale z determinacją, ruszyli naprzód do odprawy. Bagażu nie musieli nadawać, bo wiedzieli, że ich walizki, razem z nimi, zmieszczą się do podręcznego. Stanęli w kolejce do oprawy, pluszaki czy ludzie, każdy musi zostać sprawdzony.

Ludzie patrzyli na nich zdziwionym wzrokiem, coś tam szeptali pod nosem. Jedna starsza pani z wielkim kapeluszem nachyliła się nawet nad nimi i zapytała:

- A wy nie jesteście czasem za maili na podróżowanie?

- Nie - odpaliła szybko Gabrysia i ciągnąc za sobą chłopaków, dziarsko pomaszerowała dalej.

Na bramkach nie napotkali na żadne przeszkody. Strażnik tylko przez sekundę zawahał się, gdy ich zobaczył. Po czym całą trójkę po kolei umieścił na taśmie do prześwietlania bagaży. Mieli trochę stracha, gdy wjechali do wielgachnego skanera, bo panowała w nim całkowita ciemność, ale już po chwili byli po drugiej stronie. Zostało im jeszcze trochę czasu, więc postanowili usiąść przy najbliższej szybie i patrzeć na startujące samoloty.

Szybko zorientowali się, że oczekujący na samolot, dzielą się na trzy główne grupy. Jedno siedzą w restauracjach i kawiarniach, inni spacerują bez celu po terenie terminala, a trzecia grupa, tak jak oni, siada przy szybach i patrzy na samoloty.

- O jaaa, ale wielgachne, szkoda, że misie nie podróżują masowo, może wtedy zrobiliby takie małe samolociki. - stwierdził Gustaw.

- Ja tam bym wolał jechać pociągiem - odparł Przekręcik z wyraźnym niezadowoleniem. Gabrysia zauważyła, że Przekręcik nie ma zbyt tęgiej miny i mocno go przytuliła.

- Nie martw się, zobaczysz, jaka będzie zabawa i jaka przygoda.

- Nie wiem, czy chcę jakichkolwiek przygód, w domu było fajnie, co złego jest w siedzeniu w domu. Jest ciepło, jest telewizor, konsola, można posiedzieć na kompie, a te wszystkie miejsca można zobaczyć w internecie. Ja i tak zaraz zemdleję.

- Oj przestań, poza tym to był wspólny pomysł, więc co to za wykręty teraz. Zobaczysz, będziemy mieć super wspomnienia, już na zawsze

- Oby, ale i tak boję się strasznie tego latania. - Przekręciak wtulił się w Gabrysię, próbując wchłonąć trochę jej odwagi. Nie da się ukryć, że nawet te małe misie wiedziały, że najważniejsze, to mieć się w kogo wtulić - im mocniej, tym lepiej.

Misie lubiły być wszędzie wcześniej, żeby się nie spóźnić. Minusem takiego odpowiedzialnego podejścia, było to, że potem trzeba było czekać. Spędzili trzy godziny na gapieniu się na samoloty, nawet za bardzo nie rozmawiali, bo chłopacy byli zbyt zestresowani, żeby podjąć jakikolwiek temat. Zaczynało im się powoli nudzić, ale w końcu przyszła informacja o rozpoczęciu wpuszczania na pokład. Uprzejma pani zeskanowała ich bilety i mogli zejść na płytę lotniska, gdzie zaraz przy wejściu czekał długi autobus. Pojazd miał zawieźć pasażerów pod wejście do samolotu. Musieli oczywiście poczekać, aż reszta pasażerów również zostanie przepuszczona i po około 15 minutach ruszyli w kierunku postoju podniebnych maszyn.

Samolot w środku wydawał się nie mieć końca. Był zdecydowanie większy niż mały korytarz w ich domu, wyglądał jak wielki tunel z fotelami dla pasażerów. Stewardesa pozwoliła całej trójce siedzieć przy oknie na jednym miejscu. Było akurat wolne, więc nie musieli spędzić lotu zamknięci w schowkach na bagaż podręczny. Tam powędrowały ich małe walizki, a cała trójka rozsiadła się wygodnie w fotelu, mocno ściśnięta jednym pasem bezpieczeństwa. Gabrysia oczywiście zajęła miejsce najbliżej okna, w środku wcisnęli Przekręcika, a od strony pasażera siedział Gustaw.

Bez względu na poziom ich odwagi, nie było mowy, by mogli się teraz przestać trzymać za ręce. Póki co, obserwowali resztę pasażerów, którzy powolnym, ale zniecierpliwionym tempem poruszali się w głąb samolotu. Część nawet ich nie zauważała, część patrzyła z takim samym zdziwieniem jak na lotnisku. Tym razem jednak nikt nie zagadał, wszyscy chcieli jak najszybciej zająć miejsca.

W końcu, samolot mógł zacząć kołować w kierunku pasa startowego. Przekręciak dawał radę, ale gdy tylko samolot ustawił się do startu i wprowadził silniki na wysokie obroty, poczuł, że zaczyna panikować.

- Trzymajcie mnie mocno za ręce, bo zaraz zacznę krzyczeć.

- U mnie nie jest weselej, to jest straszne, ja zamykam oczy. - wtórował mu Gustaw. I tylko Gabrysia, dała radę powiedzieć coś pozytywnego - Chłopaki, ze spokojem, jesteśmy razem.

Samolot ruszył z miejsca z ogromnym przyspieszeniem. W głowie Przekręcika wszystko dudniło, nie wiedział już czy to silniki, czy już zwyczajnie zwariował. I wtedy, samolot poszedł w górę, a Przekręcik mógł już tylko przełknąć ślinę - gdyby ją oczywiście miał. Postanowił zamknąć oczy i myśleć o zabawie z rodzeństwem w ich bezpiecznym i cudownym domu.

Gabrysia była za to zachwycona. Nie mogła oderwać wzroku od okna, samolot szybko nabierał wysokości, samochody i budynki zmniejszały się coraz bardziej. Słoneczna pogoda pozwalała na obserwację panoramy miasta. Jakie to piękne - pomyślała Gabrysia - to jest zupełnie inny świat.

Gustaw bał się tylko na początku, ale kiedy koła samolotu oderwały się od pasa startowego i poczuł jak wznoszą się w kierunku słońca, doszedł do wniosku, że teraz jest najbliżej bycia superbohaterem. Pomyślał, że rzuca swój młot Thora (tak, Gustaw posiadał taki młot i cały, kompletny strój Thora) i leci za nim w przestworza. Leć mój Mjollnirze - krzyczał w myślach - razem damy radę każdemu niebezpieczeństwu!

Tak właśnie każde z nich przeżywało swój pierwszy w życiu start samolotu. Najgorzej miał oczywiście Przekręcik, ale dzięki wsparciu Ohany (po obejrzeniu „Lilo i Stitch” tylko tak nazywali rodzinę), również on dał radę.

Kiedy tylko lot się ustabilizował i zgasły światła nakazujące zapięcia pasów, atmosfera stała się luźniejsza. Nawet Przekręcik na chwilę zapomniał gdzie się znajduje.

- Czy nasi najmniejsi pasażerowie mają ochotę na coś do picia? - usłyszeli od nachylającej się nad nimi stewardesy.

- Misie zasadniczo nie muszą nic pić, jak są pluszowe, ale dzisiaj niech będzie wyjątek. Ja poproszę wodę - stwierdził Przekręcik.

- To ja też poproszę - dodał Gustaw.

- A młoda dama? - stewardesa zwróciła się do Gabrysi.

- No dobrze, poproszę wodę - odparła młoda dama.

Stewardesa po kolei podała im trzy małe kubki.

- To jaki mamy plan dla Barcelony młoda damo - Przekręcik zwrócił się do Gabrysi z przekąsem, trzymając przy tym kubek z wodą niczym hrabia.

- Widzę, że latanie nie jest już aż tak straszne, bo humor wrócił. - stwierdziła Gabrysia. - no dobrze, dzisiaj musimy się zakwaterować w dzielnicy Eixample. Szukałam czegoś w centrum, na czym nie zbankrutujemy. Nasze mieszkanie do wynajęcia nazywa

się Calypso. Jak już to załatwimy to możemy się przejść po okolicy, chyba, że już będzie ciemno, to nigdzie nie idziemy.

- Wow, ty to jesteś mega super, że tak umiesz załatwić. Ja bym nie umiał. - zauważył Gustaw.

- Internet Gustawku, internet. - odpowiedziała Gabrysia.

Po 20 minutach Gustaw już chrapał, Przekręcik czytał swoją ulubioną książkę „BFO - Bardzo Fajny Olbrzym” w wersji mini dla misiów, a Gabrysia studiowała plan podróży w swoim, również mini, notatniku.

Lot przebiegał spokojnie i całe szczęście bez turbulencji. Nie ma nic gorszego niż pierwszy lot, kogoś kto się boi latać, i turbulencje. To potrafi na długo zniechęcić do kolejnych wojaży.

Po godzinie wszystkie misie zasnęły, wczesna pobudka i emocje dały o sobie znać. Gabrysia nawet co jakiś czas cicho pochrapywała, ale Przekręcik przez sen pukał ją ręką i chrapanie ustawało. Tak im mijała pierwsza podniebna podróż.

Obudził ich dopiero komunikat o lądowaniu. Nagłe przebudzenie wzbudziło w nich mały niepokój, w końcu po otarciu oczu nie ujrzeli swojego pokoiku. Stewardesy przechadzały się wzdłuż siedzeń i sprawdzały, czy wszyscy pasażerowie są zapięci i czy podnieśli siedzenia do pionowej pozycji. Przekręcik i Gustaw zdecydowanie mniej się bali niż przed startem, ale nadal nie czuli się na tyle pewnie, by podejść do tego bezstresowo. W końcu miało to być ich pierwsze lądowanie w życiu, a dopiero co przeżyli swój pierwszy start.

Stewardesa pomogła im zapiąć pasy i powiedziała, że nie ma potrzeby się denerwować, bo pogoda w Barcelonie jest przepiękna. Gabrysia oczywiście już wyciągała szyję, by za oknem zobaczyć panoramę na stolicę Katalonii. Samolot podchodził do lądowania od strony wybrzeża Morza Śródziemnego i dzięki bezchmurnej pogodzie widać było jak ogromna jest Barcelona. „100 kilometrów kwadratowych” - pomyślała Gabrysia - „szok jakie to wielkie”.

Samolot zaczął obniżać swój pułap i ustawił się na linii lądowania. Przez chwilę, gdy skręcał, z lewej strony wewnątrz samolotu zostało zalane oślepiającym światłem słonecznym. Każde doznanie było dla nich tak nowe, że czuli się, jakby właśnie przychodzili na świat. Po kilku minutach byli już zaledwie kilkadziesiąt metrów nad ziemią i

łagodnie zbliżali się do lądowiska. Chwilę później poczuli lekki wstrząs, kiedy koła dotknęły lotniska, a następnie głośny opór powietrza, gdy samolot zaczął wytracać prędkość.

- Ufffff - stwierdził z ulgą Przekręcik. - no to jedną stronę mamy z głowy! - Gustaw i Gabrysia uśmiechnęli się na te słowa.

Gdy tylko samolot zatrzymał się na swoim miejscu, wszyscy rzucili się najpierw na swoje walizki, a potem do wyjścia. Misie przezornie czekały na swoim miejscu, aż wszyscy pasażerowie wyjdą. Przepychanie się w tłumie było dla nich niewskazane, najpewniej skończyli by z odciskami butów na futerku. Zauważyli, że wewnątrz samolotu wygląda jak małe pobojowisko, wszędzie wałały się poduszki i kocyki, jakie otrzymują pasażerowie, by było im cieplej w czasie lotu i wygodniej do spania. Dodatkowo na podłodze leżało sporo papierków, gdzieś leżała puszka od jakiegoś napoju. „Bardzo nieładnie tak brudzić” - pomyśleli niemal równocześnie. Misie nie lubią takiego bałaganu.

- Dobra chłopaki, teraz my, zbieramy się. - zakomenderowała Gabrysia, kiedy ostatni pasażer przeszedł obok nich. Szybko zeskoczyli z fotela, odebrali walizki od stewardesy i ruszyli w stronę wyjścia. Girona, bo wylądowali na lotnisku w Gironie, przywitała ich przepiękną pogodą i temperaturą jakiś 60 stopni Fahrenheita (15 stopni Celsjusza). Wbrew pozorom, pluszowe misie, w przeciwieństwie do misiów polarnych, nie znoszą zimna i zimy. Gdy wylatywali, temperatura w domu wynosiła 23 stopnie Fahrenheita (-5 stopni Celsjusza), dlatego teraz byli zachwyceni. Gustaw stwierdził nawet, że te podróże są całkiem spoko, bo Gustaw z całej trójki najbardziej lubił ciepło. Normą w ich domu było to, że gdy tylko Przekręcik i Gabrysia nie widzieli, Gustawek potajemnie podkręcał ogrzewanie.

Lotnisko położone było około 100 kilometrów od Barcelony, więc czekała ich jeszcze prawie 2-godzinna jazda autobusem. Znalezienie odpowiedniego pojazdu nie stanowiło problemu, w zasadzie wszyscy szli w tym samym kierunku, więc po prostu szli za grupą z samolotu. Gabrysia poinstruowała swoich braci, że do kierowcy na powitanie mają krzyknąć „Ola” - to po hiszpańsku „Cześć”. Wyszło prawie dobrze, tylko Gustaw dodał od siebie „Ola panie kierowco autobusu” - oczywiście kierowca nic nie zrozumiał. Usiedli w trzecim rzędzie i jak poprzednio, zmieścili się na jednym fotelu. Chwilę próbowali obserwować, co się dzieje za oknem, ale oczy szybko im się same zamknęły.

Obudzili się, gdy autobus wjeżdżał już do Barcelony. Jakie to było piękne miasto i zupełnie inne od ich małego osiedla domków szeregowych. Przez resztę drogi nosy mieli

przyklepione do szyby i co kawałek wydawali z siebie okrzyki w stylu: o ja, ale fajne, a co to, itp.

Autobus dowiózł ich na główny dworzec w centrum Barcelony. Jak wynikało z notatek Gabrysi, do kwatery mieli jakieś 10-15 minut drogi spacerem, a że dochodziła dopiero 14, więc uznali, że pójdą pieszo.

Schodami opuścili dworzec i zaczęli iść w kierunku wyznaczonym przez Gabrysię. Ta miała po kolei wypisane ulice jaki powinni mijać. Dzięki temu, już po chwili zorientowała się, że muszą się cofnąć, bo szli w odwrotną stronę. Oczywiście nie mogło się obyć bez komentarza, któregoś z braci, padło na Przekręcika.

- Gabrysia, ja nie mam takich wielkich nóg jak ty albo Gustaw, więc naprawdę. Jesteś teraz pewna? - Tym razem jego siostra była pewna na 100%.

- Idziemy na ulicę Passatge de Pages 9, tam śpimy i tam czeka na nas właściciel. Sprawdziłam na mapie i w notatkach, teraz będzie już dobrze, po prostu potrzeba chwili, żeby się zorientować w nowym terenie marudo.

Razem z nadrobieniem drogi, spacer trwał 25 minut, ale w gruncie rzeczy nawet tego nie poczuli. Nigdy nie byli w tak dużym mieście i tak innym miejscu niż ich rodzinne strony. Przechodnie traktowali ich bardzo miło, uśmiechali się do nich, a kilka razy zostali nawet powitani za pomocą hiszpańskiego „ola”.

- Mili ci Hiszpanie. - zauważył Gustaw. Gabrysia, nie byłaby sobą, gdyby natychmiast nie wytłumaczyła Gustawowi, że to nie Hiszpanie, tylko Katalończycy.

- Byliby bardzo obrażeni, gdyby nazwać ich Hiszpanami. Niby jedno państwo, ale są niezwykle dumni ze swej odrębności.

- W takim razie mili ci Katalończycy, nie Hiszpanie. - poprawił się po argumentacji siostry Gustaw.

Passatge de Pages była małą i wąską uliczką między dwoma budynkami. W zasadzie tak wąską, że ledwo mieścił się tutaj mały samochód., więc ruch dla czterokołowców był tutaj zabroniony. Co jakiś czas, przy chodniku posadzone było drzewko pomarańczowe. Na niektórych wisiały owoce, co było dla nich dosyć niezwykle, zważając na porę roku. Ulica była bardzo czysta i zadbana. „Wygląda całkiem spoko” - zauważył Przekręcik.

Doszli w końcu do drzwi z napisem Pge. Pages no 9, które wskazywały na ich kwaterę. Gabrysia podskoczyła do dzwonka i po chwili usłyszeli kroki. Drzwi się otworzyły i

wychylił się z nich mężczyzna, o hiszpańskich rysach, z delikatnym wąsikiem. W pierwszym momencie nie zauważył misiów i już chciał zamknąć drzwi, myśląc, że to jacyś dowcipnisie dzwonią, ale usłyszał charakterystyczne „ola” Gabrysi i spojrzał w dół.

- Ola - odpowiedział i przywitał ich szerokim uśmiechem. - Encantado de conocerle.

Tego już misie nie rozumiały, ale po zapraszającym geście ręki, zrozumieli, że są witani i... zapraszani. Za drzwiami znajdował się mały, kwadratowy przedsionek, z jednymi drzwiami na parterze, i drugimi na piętrze. Do drzwi na piętrze prowadziły metalowe schody. Domyślili się, że apartament składa się z dwóch osobnych mini mieszkań.

Teraz dopiero poczuli, że są naprawdę zdani tylko na siebie. Mieli przed sobą obcokrajowca, który mógł ich nie zrozumieć, byli w zupełnie obcym miejscu i nie mieli pojęcia, co wydarzy się dalej. Jakby na to nie spojrzeli, właśnie rozpoczynała się największa przygoda ich pluszowego życia.

- Jestem Gabrysia, a to Przekręcik i Gustaw.

- Eduardo, my pójść schody, ja pomóc. - odpowiedział ich nowy gospodarz, po czym zabrał od nich miniaturowe walizki i zaczął wchodzić na górę. Misie pośpiesznie ruszyły za nim. Ucieszyli się, że Eduardo chociaż trochę rozumie ich język, więc dogadanie się nie powinno być takie trudne jak przypuszczali.

Gabrysia przypomniała sobie poradnik, jaki czytała przed wyjazdem, kiedy wszystko planowała. W razie jakiegokolwiek kłopotów i nieprzewidzianych sytuacji, nie należy wpadać w panikę. Trzeba wtedy stosować metodę małych kroczków, na spokojnie analizujemy i szukamy małego punktu zaczepienia, który da nam pozytywne myślenie i odpędzi złe myśli. W tej sytuacji, małym kroczkiem był dla nich fakt, że Eduardo mówi w ich języku i jest bardzo miły. I nagle to, że byli tak daleko od domu i w tak obcym dla siebie środowisku, zostało umniejszone, o to jedno małe zdarzenie - poznali miłą osobę, która ich rozumie. Najgorsze było poddanie się i widzenie wszystkiego w czarnych barwach, Gabrysia obiecała sobie przed wyjazdem, że nigdy do tego nie dopuści. W końcu to ona była starszą siostrą i musiała zadbać o swoich braci; małe kroczki to podstawa.

Górny pokój posiadał coś na kształt wewnętrznego okna, które wychodziło na przedsionek, a ponieważ górna część ściany przedsionka była przeszklona, to do pokoju wpadało naturalne światło. Jak się później okazało, jedyne naturalne światło, bo innych okien nie było. Zaraz przy wejściu, po lewej stronie stała kanapa, po prawej znajdował się stół i aneks kuchenny. Dalej w kłębi pokoju, po lewej stronie stało główne, duże łóżko, natomiast z prawej strony zobaczyli drzwi do łazienki. Na samym końcu pokoju zobaczyli żaluzje, które tylko imitowały okno - pokój zbudowany był na antresoli, więc chociaż urządzone przytulnie, to nie posiadał zewnętrznego okna bezpośrednio na ulicę. „Nie

wszystko da się przewidzieć” - pomyślała Gabrysia, bo na zdjęciach wyglądało, jakby za tymi żaluzjami było prawdziwe okno.

- Mi się podoba - ocenił Gustaw. Przekręcik również stwierdził, że pokój jest całkiem ładny. Gabrysi kamień spadł z serca, bo zależało jej, by chłopcy byli zadowoleni - sądziła, że dobra baza wypadowa zmniejszy tęsknotę za domem i pozwoli bardziej cieszyć się z wakacji. Gabrysia już nie pierwszy raz wykazała się dużą dojrzałością - to podstawowa prawda każdego domatora-podróżnika: kwatera, hotel, pole namiotowe, kamper, jeżeli z tego będziesz zadowolony, to zanim zatęsknisz za domem, zdążysz wrócić. Nie ma nic ważniejszego, niż dobra i przyjemna baza wypadowa.

- Perfekto - Gabrysia zwróciła się do Eduarda i wręczyła mu odliczony plik z banknotami w Euro. Katalończyk podziękował, przeliczył pieniądze i jeszcze raz podziękował.

- To klucz główna drzwi, a to klucz apartament, ok? - Eduardo wręczył Gabrysi klucze. - Jak wyjeżdżać do domu, to wrzucić klucz do skrzynki listy, ok?

- Ok - odpowiedziała Gabrysia i stwierdziła, że do prowadzenia takiego biznesu, nie trzeba płynnie znać każdego języka. Wystarczą podstawowe zwroty, dużo uśmiechu i już można wynajmować pokoje dla zagranicznych turystów.

Eduardo zostawił im kilka ulotek o atrakcjach Barcelony, pokazał jak włączać telewizor i ogrzewanie, po czym pożegnał się z nimi i opuścił kwaterę.

Pierwszy oszalał Przekręcik. Zaczął krzyczeć „jupiiii” i biegiem ruszył w stronę łóżka. Wskoczył na nie i skacząc dalej krzyczał triumfalne „jupiiii”. Oczywiście zaraz za nim ruszyli Gustaw i Gabrysia. Dzisiaj już nie pamiętają, skąd im się to „jupi” wzięło, ale zawsze towarzyszyło im w chwilach radości i triumfu. Mówiąc krótko: okrzyk „jupi” oznaczał szczęście.

Po kilku minutach szaleństwa zorientowali się, że warto ściągnąć kurtki, bo od skakania zrobiło im się gorąco. Usiedli na łóżku w kółku i stwierdzili, że pora odpocząć. Po locie, podróży autobusem i długim spacerze należało im się.

- O jaaa, nie jest źle na tych wakacjach - stwierdził Gustaw. - Co będziemy teraz robić?

- Możemy się przejść do sklepu, kupimy sobie mleko na jutro. Na zwiedzanie to już nie ma co iść dzisiaj. - zaproponowała Gabrysia. Przekręcik stwierdził, że jemu to pasuje, a Gustaw dodał, że jak już wrócą, to mogą sobie zrobić herbatę i pograć w Scrabble. Na ten pomysł ucieszyli się wszyscy, więc ponownie chórem zakrzyknęli „jupiiii”.

Po wyjściu z apartamentu stwierdzili, że ruszą w kierunku przeciwnym, niż ten z którego przyszli. Tak trafili na jedną z głównych ulic w okolicy, czyli Gran Via de les Corts Catalanes. Ruch był na niej ogromny, więc na chwilę wskoczyli na ławkę i obserwowali, co się dzieje. Ulica podzielona była na trzy odrębne jezdnie oddzielone pasami zieleni. Na bocznych ruch był mniejszy, jeździły tu głównie skutery, za to na środkowym fragmencie w gigantycznym korku stało mnóstwo samochodów i co jakiś czas rozlegał się klakson jakiegoś nerwusa. Misie nie chodzą do pracy, więc generalnie korki są im obojętne. Jeżeli nie trzeba się codziennie gdzieś śpieszyć, to na te drogowe zatory patrzy się zupełnie z innej perspektywy.

Po kilkunastu minutach obserwacji, wzrok Przekręcika przyciągnął świecący punkt.

- Ooo, patrzcie, tam jest market! - odwrócili się w kierunku wskazanym przez Przekręcika i rzeczywiście, ujrzeli swój cel.

- Fajnie, będziemy mieć blisko. - zauważył Gustaw.

Zeskoczyli z ławki i ruszyli w kierunku sklepu, a ponieważ był po tej samej stronie ulicy, nie musieli przeprować się przez trzy jezdnie. Markety wyglądają tak samo na całym świecie, różnią się tylko ilością i rodzajem świeżych produktów. Mimo stycznia, w większej części Hiszpanii, pogoda była wspaniała, więc półki marketowe ugiwały się od świeżych owoców i warzyw.

Potrzebowali wyłącznie mleka, bez niego nie potrafili rano funkcjonować, ale ponieważ wszystko wyglądało tak zachęcająco, wzięli jeszcze winogrona, banany i figi. Pluszowe misie nie muszą jeść i z reguły tego nie robią, ale od czasu do czasu, każdy potrzebuje odskoczni od tego, co robi na co dzień - w końcu po to są między innymi wakacje.

Ekspedientka, gdy tylko ich zobaczyła przy kasie, wpadła w zachwyt i obdarzyła ich najwspanialszym uśmiechem tego dnia. Na początku nie rozumieli co do nich mówi, ale po chwili zorientowali się, że figi dostali gratis. Podejrzewali, że być może ich nowa przyjaciółka sama ma lub miała pluszowe misie i stąd ta radość ze spotkania. Podziękowali i obładowani zakupami opuścili market.

Po drodze Przekręcik stwierdził, że jeszcze przez jakiś czas będzie jasno, a i tak już nie będą wychodzić z pokoju dzisiaj, więc może na chwilę jeszcze usiądą na ławce i poobserwują główną ulicę. Reszta Ekipy stwierdziła, że czemu nie i zgodnie udali się w kierunku odkrytej wcześniej ławki.

Ruch wyraźnie się zwiększył, widać coraz więcej Katalończyków kończyło pracę i zmierzali na zakupy lub do swoich domów. Gustawowi najbardziej podobały się skutery i

motory. Marzył, by posiadać też swój jednośląd, ale niestety, oprócz zabawek bez napędu dla lalek, nikt nie produkował miniaturowych skuterów. Po obejrzeniu nowego Robocopa, stwierdził, że jednośląd jest podstawowym środkiem lokomocji superbohatera.

- Dobra, to jakbyście mogli sobie wybrać dwa pojazdy, to które wybieracie? - zaczął jedną z ich ulubionych zabaw.

- Ale wybieramy tylko z tych co są widoczne, czy co już przejechały? - Przekręcik próbował doprecyzować zasady.

- Muszą być widoczne oba w momencie jak je zaczniesz wymieniać, bo inaczej się nie liczy. - odpowiedział Gustaw. - To Gabrysia zaczynaj.

Gabrysia chwilę się rozglądała, zastanawiając się, co by najlepiej do niej pasowało.

- Dobra, to ja wybieram tego białego, co stoi zaraz za światłami, takie sportowe i jeszcze ten różowy rower, co stoi tam przy markecie.

- To Porsche to miałem ja wybrać. - zdenerwował się Przekręcik. - Można wybrać to samo? - zwrócił się do Gustawa.

- Nie, trzeba coś innego.

- Bez sensu, dlaczego nie można wybrać tego samego.

- Bo takie są zasady. - Gustaw w tej kwestii był nieustępliwy. - Wybieraj.

- Okej, to ja wybieram... wybieram tamtą betoniarkę i czarnego Jeepa.

- To teraz ja - ucieszył się Gustaw. - Ja wybieram zielony skuter Aprilla i ten czerwony motor Ducati, co stoi o tam, po drugiej stronie. - Spojrzeli w kierunku wskazanym przez Gustawa. Miś był niesamowicie zadowolony, że nikt nie wybrał jego pojazdów. Najbardziej z tego typu zabaw lubili, gdy przychodziła gazetka reklamowa z jakiegoś hipermarketu. Padało hasło w stylu „każdy ma do wydania 5 tysięcy, co wybieracie” - najgorzej, gdy jeden miś wybierał przedmiot upatrzony przed drugiego, spór potrafił trwać godzinę i dłużej. Ostatecznie zawsze kończyło się śmiechem, bo w tej zabawie najważniejsze nie było posiadanie, ale wspólne spędzanie czasu.

Na dworze zaczynała już robić się szarówka, więc postanowili, że pora wracać na kwaterę. Misie bardzo nie lubiły nocy i ciemności, nawet w domu nigdy nie wychodzili po zmroku, a co dopiero w obcym mieście. Zeskoczyli z ławki i ruszyli w drogę powrotną. Na ich alejce nie mogli się nadziwić widokiem pomarańczy na drzewie - Gustaw skwitował to słowami „cuda na tym świecie”.

W apartamencie postanowili zrobić sobie herbatę, odpalić TV z obojętnie jakim programem (skończyło się na CNN) i pograć w Scrabble. Herbatę przywieźli ze sobą - wieczorne picie herbaty było dla nich ważnym rytuałem dnia codziennego. Uważali, że każdy powinien mieć taki rytuał w ciągu dnia, taki moment, który codzienność zmienia na coś magicznego. Dla misiów wieczorna herbata, to była kwintesencja ich ohany, rodziny. Razem gotowali wodę, zalewali 3 kubki i delektowali się swoim towarzystwem, popijając ulubiony napój. Każdy z nich miał swoją ulubioną herbatę, Przekręcik uwielbiał earl grey, Gustaw pił wyłącznie melisę, a Gabryisia czerwoną herbatę. Oczywiście, w niektóre dni dolewali do herbaty odrobinę miodu - w końcu byli misiami. Wakacje, nie wakacje, picie herbaty musiało być stałą częścią dnia.

- Mmm, ale pyszna - stwierdził Gustaw.

- Najlepszy moment dnia. Rozkładamy Scrabble? - zapytała Gabryisia. Wszyscy się zgodzili i już po chwili ułożyli plansze i podzielili się stojakami na literki. Po pierwszym losowaniu wypadło, że to Przekręcik zaczyna całą grę.

- No dobra, to ja układam „rower” - stwierdził Przekręcik po kilku minutach zastanawiania. Nigdy nie grali z jakimiś limitami czasowymi, liczył się sam fakt grania, a nie tempo i wynik.

Kolejny wyraz układała Gabryisia. Nie musieli długo czekać, bo stwierdziła, że ma prawie same samogłoski, więc nic innego nie wymyśli i dołożyła słowo „kara”. Teraz przyszła kolej na Gustawa, który powoli odstawił kubek z melisą, uważając żeby go nie przewrócić na łóżku.

- Hmm, co by tu ułożyć, co by tu ułożyć... - rozmyślał Gustaw. - Wiem! Kawa! - jak powiedział tak zrobił. Gabryisia zapisała odpowiednią ilość punktów na konto Gustawa. Po pierwszej rundzie prowadził Przekręcik.

Za oknem zrobiła się noc, a plansza do Scrabble była już w ponad połowie wypełniona wyrazami. Gustaw przymierzał się do ułożenia kolejnego wyrazu, więc Przekręcik postanowił zrobić sobie dolewkę herbaty i ruszył do kuchni wstawić wodę.

- No nie wiem, nic mi nie pasuje, tak zablokowaliście wszystkie możliwości, że nie wiem, co ułożyć. - żalił się Gustaw.

- Gustaw, przestań, sam też blokujesz fajne wyrazy. - stwierdziła Gabryisia. I dokładnie w tym samym momencie przygoda trzech misiów w Barcelonie nabrała zupełnie nowego wymiaru.

Przekręcik zaczął się drzeć na całe gardło i jak piorun wystrzelił z kuchni w stronę łóżka. „Aaaaaaaaaaaa, chowajcie się!!!” - na te słowa, mając do siebie bezgraniczne zaufanie, Gustaw i Gabrysia posłusznie rzucili się z Przekręcikiem za łóżko. Byli przerażeni nie mniej niż Przekręcik, może nawet bardziej, bo nie mieli pojęcia co się stało, ale po minie brata nie wnosili, że coś dobrego.

Przekręcik dyszał ciężko, Gabrysia i Gustaw próbowali go uspokoić.

- Co się stało? Przekręcik, co się stało? - próbowała spokojnie mówić Gabrysia i głaskała go po głowie. Nie mógł złapać tchu, a jego wzrok raz po raz przenosił się to na Gabrysię, to na Gustawa. W końcu udało mu się uspokoić oddech, przynajmniej na tyle, by mógł wycedzić:

- W kuchni ktoś jest.

